

# Migrant/migrantka czy uchodźczyni/uchodźca?

## O procesie przejścia terminologicznego

Izabela Wagner

*Mal nommer les choses, c'est ajouter aux malheurs du monde* – Albert Camus

*Źle nazywać rzeczy to powiększać nieszczęścia świata* – Albert Camus

Te dawniej znane a teraz częściowo zapomniane ważne słowa przypomniał Konstanty Gebert i Jak Grabowski na konferencji historycznej, jaka miała miejsce w Berlinie<sup>1</sup>. Napisałam już kilka tekstów o tym, dlaczego nie powinniśmy używać terminu „migrant” czy „migrantka” w odniesieniu do osób w sytuacji uchodźczej<sup>2</sup>. Były to teksty zaadresowane do społeczności naukowej oraz teksty zaangażowane. Niniejszy tekst sytuuje się pomiędzy tamtymi i jest

---

<sup>1</sup> Konferencja ta (odbyła się w lipcu 2022 roku) wzbudziła zagorzałą dyskusję, która pokazuje, że nawet w obliczu tej najbardziej przerażającej tragedii ludzkości jaką była Shoah, zmiana terminologii i ujęcie w innym kontekście powodują poważną redefinicję tego, czym była Zagłada. Przypomnieli o tym Konstanty Gebert i Jan Grabowski.

Zob:

[<https://jewish.pl/en/2022/07/15/mischaracterisation-alleged-and-real/?fbclid=IwAR2gv6BvrbMYe8riOKausedeBk4q3yz34vyDU2j-S0SLGd49QqLMRDaq0ZQ>] na konferencji historyków w Berlinie. Wydarzenie to wzbudziło zagorzałą dyskusję, która pokazuje, że nawet w obliczu tej najbardziej przerażającej tragedii ludzkości, zmiana terminologii i ujęcie w innym kontekście powodują poważną redefinicję tego, czym była Zagłada.

<sup>2</sup> Zob: w języku polskim artykuł opublikowany w OKO Press w 2021 -

<https://oko.press/uchodzcow-zastapili-migranci-jezyk-europejskiej-znieczulicy/>; a w języku angielskim trzy artykuły naukowe: 1) 2020 - “Bauman as a Refugee: we should not call refugees ‘migrants’” *Thesis Eleven* -vol. 156 (1), Springer Journal. <https://journals.sagepub.com/doi/pdf/10.1177/0725513619899499>; 2) 2019 - “The Ethnographical Essay: Cine-Club in the Refugee Camp - The Story of a Double Empowerment” in *Zoon Politikon* Issue 10; <http://www.ejournals.eu/Zoon-Politikon/> 3) artykuł napisany we współpracy z Mariuszem Finkielszteinem “Strategic Boredom: The Experience and Dynamics of Boredom in Refugee Camp. A Mediterranean Case”, *Journal of Contemporary Ethnography*, vol. 50 issue 5 October 2021 pp. 649-682; first published 15.04.2021 <https://doi.org/10.1177/089124162111008525>.

Projekt realizuje:



Projekt „Badaczki i Badacze na Granicy. Działania Interwencyjne”  
Projekt finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny

Patroni medialni:



wynikiem siedmioletniej obserwacji procesu przejmowania obszarów komunikacji czy może nawet zawłaszczania albo „zachwaszczania” wypowiedzi dotyczących zjawisk i wydarzeń związanych z uchodźstwem. Interesuje mnie, w jaki sposób proces ten kształtują – obok prasy i polityków – badacze migracji.

Badania nad przymusową migracją zaczęłam sześć lat temu – przedtem zajmowałam się migracjami zawodowymi osób wykształconych. Tematyka uchodźcza wyłoniła się z moich działań wolontariackich. Niemniej terminologiczną dynamiką w odniesieniu do osób w sytuacji uchodźczej interesuję się od 2014 roku, systematycznie starając się zrozumieć nie tylko ten socjologicznie fascynujący proces, ale także ukryte polityczne znaczenie formułowanych przez autorki i autorów<sup>3</sup> wypowiedzi (pisemnych i ustnych). Jest to wielowarstwowy i złożony proces, przebiegający odmiennie w różnych częściach Europy, a jego analiza to temat na osobną pracę. W tym tekście zajmę się tylko odpowiedzią na pytanie, dlaczego nie powinniśmy nazywać uchodźców migrantami.

Sięgam w nim do tekstów głównie badaczek francuskich – nie tylko dlatego, że to środowisko jest mi bliskie, ale i z powodu toczącej się od dawna w języku francuskim dyskusji na temat terminologii migracyjnej. Część moich refleksji opieram na własnym doświadczeniu i zaczynam od obserwacji z miejsca, w którym od kilku lat tak zwany „kryzys migracyjny” pozostaje ulubionym tematem dziennikarzy, ważnym narzędziem polityków i obszarem dużej aktywności działaczy prouchodźczych. We Włoszech od wielu lat uchodźcy nie są tylko straszakiem medialnym, ale osobami które się spotyka w miastach, w centrach handlowych, na farmach, zapleczach restauracji, w parkach, na skwerach i w instytucjach – szkołach czy uniwersytetach<sup>4</sup>. W pierwszych latach moich doświadczeń z włoskim środowiskiem uniwersyteckim (od 2009) termin *refugiati* był stosowany bez używania zamiennika *migranti*. Pierwszy raz zauważyłam zrównanie terminologiczne (użycie synonimiczne) we włoskiej prasie w 2014 roku<sup>5</sup>. Następnie odnotowałam, że tendencja zrównania się popularyzuje.

<sup>3</sup> Z powodów stylistycznych, używam feminatywów zamiennie – odnosząc się każdorazowo do grupy autorów i autorek, badaczy i badaczek, wybieram naprzemiennie jedną z dwóch form, mając na uwadze grupę mieszaną.

<sup>4</sup> Włochy mają tradycję przyjmowania uchodźców silnie podtrzymywaną przez Kościół Katolicki, który w ruchu prouchodźczym widzi sposób na zapewnienie pustoszących w szybkim tempie kościołów.

<sup>5</sup> Artykuł ten jest esejem, stąd też odnoszę się do moich doświadczeń. Najprawdopodobniej tego typu zrównania występowały przed 2014, ale wtedy nie miałam okazji śledzenia codziennego prasy i obserwowania środowiska

Aktualnie obserwuję prawie całkowity zanik terminu *refugiati*. Zastąpienie jednego terminu drugim odzwierciedla pewien proces<sup>6</sup>.

Ponieważ interesowało mnie to przejście, podejmowałam wielokrotnie rozmowy z badaczami we Francji – tam też było to zjawisko rozpoznane i dyskutowane. Dla większości badaczy francuskich, z którymi rozmawiałam, było oczywiste, że linia podziału pokrywała się z politycznymi opiniami i poglądami na temat polityki migracyjnej. W skrócie można powiedzieć, że lewicowi badacze wskazywali na konieczność przestrzegania praw człowieka i podkreślali sytuację osób uchodźczych, co uzasadniało ich wybór terminologiczny – *refugies*. *Migrant* był terminem używanym rzadko przez badaczki w odniesieniu do osoby uchodźczej – należy tu podkreślić rezerwę z jaką francuscy naukowcy podchodzą do rzeczowników jako kategorii odnoszących się do ludzi i powstałych z przymiotników. Tak więc *migrant* funkcjonuje, ale jako imiesłów – czyli precyzuje rzeczownik któremu towarzyszy, na przykład „dziecko migrujące” jest określeniem używanym przez prawników<sup>7</sup>. A jakie jest znaczenie? W dyskusjach funkcjonuje jako termin oczywisty – jest to kategoria ogólna określająca osobę żyjącą poza miejscem swego pochodzenia, przy czym niekoniecznie musi to być inny kraj; we Francji używa się tego terminu również dla określenia osoby z miasteczka migrującej do metropolii.

---

uniwersyteckiego. Dopiero pracując we Włoszech (Uniwersytet w Cagliari) mogłam codziennie obserwować rozmowy na temat kolejno przybijających czy wylawianych pontonów. Słuchałam, co ludzie mówili w przestrzeni publicznej, w budynkach uniwersyteckich, śledziłam lokalną telewizję i czytałam prasę.

<sup>6</sup> Postaram się w tym tekście przedstawić pewne znaczące elementy tego procesu, który z uwagą obserwowałam, zdając sobie sprawę jednocześnie, że wymaga on gruntownego badania, m.in. zmierzenia występowania terminów w pismach naukowych i materiałach prasowych, co pokazałoby precyzyjnie dynamikę tego procesu. Z powodów organizacyjnych nie mogłam wykonać pracy typowej dla takich tematów – zmierzenia występowania terminów w pismach naukowych i dziennikarskich – aby wykazać dynamikę tego procesu. Mam nadzieję, że będę mogła w najbliższym czasie uzupełnić tę lukę lub że inne osoby pracujące nad tematyką ją uzupełnią.

<sup>7</sup> Warto podkreślić, że w języku francuskim nie ma żadnej różnicy w pisowni i wymawianiu pomiędzy imiesłowem a rzeczownikiem (*migrant* to „migrant”, a zarazem „migrujący”), stąd też technicznie nie jest kłopotem utworzenie takiej kategorii – wystarczyło wykorzystać dodatkowe znaczenie słowa.

Wraz z wzrastającą liczbą uchodźców, a także „panikami moralnymi” obecnymi w prasie francuskiej<sup>8</sup> i włoskiej<sup>9</sup>, coraz częściej używa się tych dwóch terminów równoległe – jako komplementarnych. Piszemy o „uchodźcach i migrantach”, nie rozstrzygając, kto jest kim, a jednocześnie zakładając, że w pontonie uratowanym na morzu będą i jedni, i drudzy. To samo zjawisko obserwujemy dzisiaj w Polsce w odniesieniu do grup osób uchodźczych znajdujących się na wschodniej granicy. Piszemy „uchodźcy i migranci”, zakładając, że w grupach poszukujących schronienia są reprezentanci i jednej, i drugiej kategorii. Powstaje więc pytanie: czy jest to synonim, czy też odmienna kategoria osób proszących o pomoc?

Ponieważ nie jest to zjawisko występujące w jednym kraju i polega ono na masowych przemieszczeniach ludności, która jest objęta specyficznym prawem międzynarodowym<sup>10</sup>, a także podlega opiece stworzonych do tejże opieki organizacji międzynarodowych — wydaje się zasadne odwołać się do wyjaśnienia obu kategorii, zamieszczonego na stronie internetowej największej instytucji międzynarodowej zajmującej się uchodźcami z ramienia ONZ – Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR).

Istnieją istotne różnice między terminami „migrant” i „uchodźca”, które powodują, że **nie można ich używać zamiennie** [podkreślenie własne – przyp. aut.]. Uchodźcy przebywają poza własnym krajem z powodu zagrożenia ich życia lub wolności. Uchodźcy są grupą zdefiniowaną i chronioną przez określone międzynarodowe ramy prawne. Z drugiej strony termin „migrant” nie jest zdefiniowany w prawie międzynarodowym i czasami jest różnie używany przez różne zainteresowane strony. Tradycyjnie słowo „migrant” jest używane do oznaczania osób, które przemieszczają się z wyboru, a nie uciekają przed konfliktami lub

<sup>8</sup> Na temat panik moralnych we Francji zob:

<https://tempspresents.com/2015/10/13/lextrême-droite-et-la-panique-morale-face-aux-refugies/> a także recenzję książki Baumana, w której analizowana jest ona na gruncie francuskim: Zygmunt Bauman, *Étrangers à nos portes. Pouvoir et exploitation de la panique morale*, Paris, Premier Parallèle, 2020, 144 p., 1re éd. 2016, trad. Frédéric Joly, préf. Michel Agier, ISBN : 9782850610349. Należy pamiętać o roli polityków i polityczek w podtrzymywaniu tychże panik - najlepszym przykładem ilustrującym ten wkład z polskiego terenu jest wypowiedź Elżbiety Witek, w której odczytać można negatywne znaczenie terminu migrant: - <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2021-11-23/elzbieta-witek-o-wypowiedzi-ochojskiej-haniebna-i-bardzo-nieodpowiedzialna/>.

<sup>9</sup> <https://www.retisolidali.it/immigrazione-e-media-tracciare-confini/>

<sup>10</sup> Nie rozwijam tutaj kwestii prawnej, odsyłając do specjalistów prawa uchodźczego: zob. np. zespół z Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć - <https://www.pomocprawna.org>

prześladowaniami, zwykle przez granicę międzynarodową („migranci międzynarodowi”), na przykład, aby dołączyć do członków rodziny już za granicą, w celu poszukiwania środków do życia lub do szeregu innych celów. Termin ten jest coraz częściej używany jako termin zbiorczy w odniesieniu do każdej osoby, która wyprowadza się ze swojego zwykłego miejsca zamieszkania, wewnątrz lub za granicą, niezależnie od tego, czy przemieszczenie jest „przymusowe”, czy dobrowolne<sup>11</sup>.

Zgodnie z powyższym, aby móc określić status danej osoby i odpowiednio ją nazwać, musimy znać sytuację wyjściową i określić, czy dana osoba dobrowolnie opuściła miejsce swego życia, czy została do tego zmuszona. Powody ucieczki z ojczyzny są różne, a najczęściej są nimi krytyczne warunki życia – brak wody, żywności, zagrożenie życia wojną czy terroryzmem, brak dostępu do edukacji i pomocy medycznej, prześladowanie z powodu orientacji seksualnej, przemoc domowa czy zagrożenia klimatyczne – powódzie lub susza. W przypadku osób, które przyplłynęły do Europy na przeładowanych pontonach lub przedarły się przez podlaskie lasy nie ma żadnej możliwości, aby określić powód opuszczenia ich krajów. Bo w jaki sposób tego dokonać? Po wyglądzie? Czy w ogóle jest zasadne zadawanie pytania, czy przyjechali/przyplłynęli oni do Europy dobrowolnie?

Dobrowolnie przemieszczający się ludzie nie ryzykują życia, aby dostać się do Europy w taki sposób, który polega na przebyciu pustyni (w części piechotą), pobycie w więzieniu/obozie w Libii i przepływu na pontonie opatrzonym w stary silnik, który zostanie zdemontowany na pełnym morzu<sup>12</sup>. Tego typu ryzykowne sytuacje nie należą do atrakcji turystycznych. Nie możemy też nazywać migrantami osób, które decydują się z rodzinami na przejście granicy przez puszcze piechotą z narażeniem życia (ci, z którymi rozmawiałam, wiedzieli, że nie jest to wycieczka z cyklu „mocne doznania na obozie survivalowym dla znudzonych bezpiecznym życiem mieszkańców zachodnich metropolii”). Ktoś, kto wybiera się tą drogą do Europy, nie

<sup>11</sup><https://emergency.unhcr.org/entry/44937/migrant-definition#:~:text=Traditionally%2C%20the%20word%20%27migrant%27,a%20range%20of%20other%20purposes>

<sup>12</sup> Silnik zabierają ci, którzy organizują przeprawę. Dysponują statkiem, którym wrócą bezpiecznie na ląd, aby wyposażyć w silnik inny ponton i umieścić na nim kilkukrotnie większą niż dozwolona liczbę ludzi, których następnie wywożą na pełne morze i znów zostawiają bez silnika.

ma wiele do stracenia i postawił wszystko na jedną kartę. Na kartę przeżycia. Nawet jeśli ryzyko jest największe.

Granice Europy są coraz bardziej śmiertelne – w 2021 roku ponad 3000 osób<sup>13</sup>, w tym dzieci, straciło życie, starając się dotrzeć do Starego Świata drogą morską. Wbrew temu, co podają biorące udział w kreowaniu paniki moralnej media<sup>14</sup>, wśród osób w sytuacji uchodźczej znajdują się starsze osoby (choć jest ich niewiele, bowiem niewiele z nich dociera do naszych granic), a także kobiety i dzieci. Jak wielkie trzeba odczuwać zagrożenie życia, aby zdecydować się na tak desperacki krok z rodziną? Trzeba nic nie mieć do stracenia, aby ryzykować życie, udając się w tak przerażającą drogę. To właśnie charakteryzuje uchodźcę. A co charakteryzuje migranta?

## **Migrant – kategoria pojemna aż do rozmycia**

Jest to kategoria bardzo szeroka. Tak bardzo, że właściwie każdy, kto nie mieszka w miejscu swych urodzin, jest migrantką/migrantem (nie ma tutaj konieczności zmiany państwa). Jestem migrantką, ale jako przedstawicielka nauk społecznych wolę precyzyjne określenia i dlatego nazywam się imigrantką, gdy myślę o moim obecnym życiu we Włoszech, i emigrantką, gdy odnoszę się do tego, że wcześniej żyłam w Polsce. Bardziej złożone jest określenie tego, kim jestem we Francji (byłam imigrantką, jestem emigrantką). Z kolei w Polsce, do której wróciłam chwilowo w latach dwutysięcznych, byłam też imigrantką... Pewnie dlatego wielu woli uproszczenia i nazwie mnie migrantką.

Ta skomplikowana terminologia określa sytuację sporej części Ziemi. Rodzą się w pewnym miejscu, przemieszczając się, aby żyć lepiej, inaczej. Niektórzy mogą to robić w sposób nienarażający życiu – ja miałam takie szczęście. Jestem białą, wykształconą kobietą

<sup>13</sup> <https://news.un.org/en/story/2022/04/1117292>

<sup>14</sup> Zob. przypis 8 i raport badaczy mediów z Collegium Civitas dostępny na stronie: <http://projectmad.civitas.edu.pl/results/media-monitoring-report-june-2022/>

pochodząca z rodziny, której członkinię bez matury wytyka się palcem; jestem Europejką i w dodatku posiadaczką atrakcyjnych paszportów, które umożliwiają mi podróżowanie po prawie całym świecie. Ale moja sytuacja jest wyjątkowa w skali globalnej (mam tutaj na uwadze obywatelstwo i dokumenty, a także zawód — wszystkie te elementy, które dają mi prawo do przemieszczania się). Nie są w takiej sytuacji ci, którzy narażają życie swoje i często także swoich dzieci, aby dać im szansę na przetrwanie – na godne życie.

W naukach społecznych przez dziesiątki lat funkcjonował dwojaki termin „imigrant” i „emigrant”. Przedrostek określał, o której stronie procesu migracyjnego mówią badacze. Tak więc w przypadku nowo przybyłych mówiono o imigrantach. Abdelmalek Sayad, badacz francusko-algijski, który opracował pojęcie „podwójnej nieobecności”<sup>15</sup>, podkreślał, jak ważne jest nie tylko bycie emigrantem, ale i imigrantem. Jest to bowiem osoba, która funkcjonuje już w nowej społeczności – jeszcze nie na prawach tubylczych, ale już w procesie ich otrzymywania.

Pod koniec XX wieku we Francji zaczęto używać coraz częściej terminu *migrant*, który wyparł najpierw w prasie, a teraz wypiera w nauce precyzyjniejsze terminy z przedrostkami. Można się zastanowić nad przyczynami tego zjawiska i zadać pytanie o powody dla jakich porzuciliśmy przedrostki in- i em-? Czy to kwestia wygody językowej? A może jednak gest polityczny, bowiem uważamy, że okres migracji dobiegł już końca? Niech każdy mieszka tam, gdzie się urodził, bo w naszej Europie już nie ma miejsca! To zdanie jest oczywiście ironiczne, ale jakże często słyszane wokół nas. We Francji popularne jest powiedzenie: *“On ne peut pas accueillir toute la misère du monde.”* [Nie możemy przyjąć tutaj wszystkich nieszczęść świata].

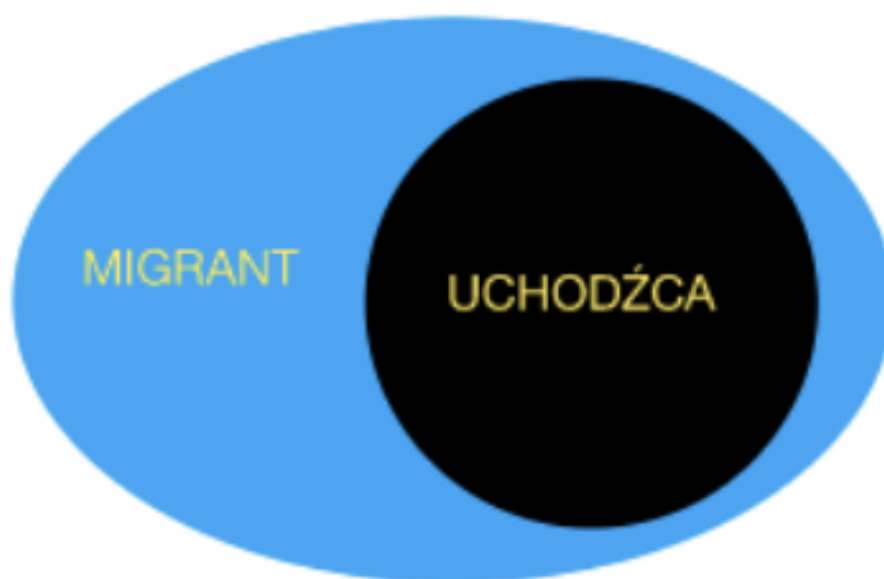
---

<sup>15</sup> W książce zatytułowanej w przekładzie angielskim *The Suffering of the Immigrant* (Polity 2005) Abdelmalek Sayad analizował zjawisko podwójnej nieobecności emigrantów i imigrantów, którzy po opuszczeniu swojego kraju nie uczestniczą już w jego życiu. Ich współobywatele działają dalej sami, a pamięć o tych, którzy wyjechali, stopniowo zanika. Zjawisku temu nie towarzyszy proces zadawania się i uczestniczenia w życiu społecznym kraju osiedlenia – tam także grupa imigrantów pozostaje niewidoczna. Stąd podwójna nieobecność. Koncepcja ta przyjęła się w studiach migracyjnych i jest nadal wykorzystywana.

## Jakie są powszechne praktyki użycia terminów?

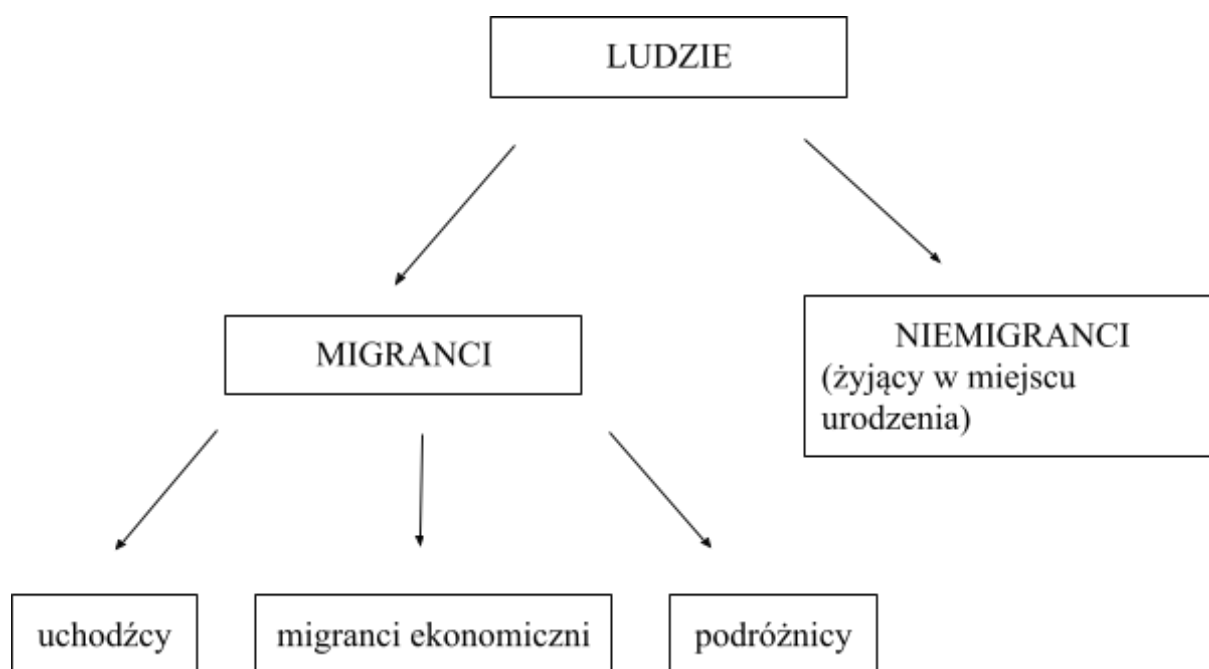
W świetle dzisiejszych publikacji piszemy o grupach uchodźczych, które określamy dwiema kategoriami, mieszając dwa porządki i różne kategoryzacje.

rys. 1 a



1) Używanie terminów „uchodźca/uchodźczyni” i „migrantka/migrant” jako synonimów jest błędem logicznym, bowiem ustawia na tym samym poziomie taksonomicznym obie kategorie, a przecież nie każdy migrant jest uchodźcą, natomiast każdy uchodźca będzie migrantem (jeżeli przyjmujemy socjologiczne definicje uchodźcy jako osoby zmuszonej do opuszczenia swego miejsca życia, a migrant jest osobą, która zmienia miejsce życia i nie określamy powodu dla którego ta zmiana następuje).





Ponadto należy też podważyć zasadność dokonywania kategoryzacji w przypadkach, gdy jeden termin pochodzi z porządku prawnego, a drugi nie. Czy oba terminy w klasyfikacji danej grupy osób nie powinny pochodzić z tych samych porządków, a więc posiadać ramy definicji zakorzenione w podobnych dziedzinach (nauki społeczne)?

2) Jeżeli natomiast używamy tych dwóch kategorii niezamiennie, ale uzupełniająco – „uchodźcy i migranci” – w odniesieniu do osób, które są w grupie uchodźczej i proszą o pomoc, również występuje tutaj nadużycie. Jest ono zależne od tego, do jakiej definicji się odwołujemy w przypadku uchodźcy: prawnej (a) czy socjologicznej (b).

- a) Tłumacząc, że używa się obu terminów, respektując prawniczą kategorię „uchodźca”, dokonujemy uzurpacji i wchodzimy w rolę instytucji, która taką kategorię przyznaje. Nie możemy bowiem jako badacze nauk społecznych przyznawać statusu prawnego, bowiem nie mamy takiej legitymacji. W dodatku dana osoba otrzyma taki status po wielu miesiącach (i na skutek postępowań prawnych) – skąd więc wiemy,

czy otrzyma go zanim ten proces zostanie uruchomiony? Zachodzi tutaj oczywista aberracja.

- b) W przypadku użycia terminów „uchodźca” i „migrant” jako uzupełniających koncepcji powstałych na gruncie nauk społecznych i określających osoby według ich motywacji do opuszczenia domostw występuje także nadużycie, tym razem etyczno-metodologiczne, ale też i koncepcyjne. Piszemy, że w podlaskim lesie była grupa uchodźców i migrantów, choć przecież zazwyczaj nie sprawdziliśmy motywacji tych osób. Czy jest etycznym sprawdzanie motywacji tych osób w sytuacji, w jakiej się znajdują<sup>16</sup>? Stosując zbitkę koncepcyjną „migranci i uchodźcy” dla określenia grup szukających pomocy popełniamy założenie *a priori*. Oznaczałoby to, że w danej/każdej grupie uchodźczej w lesie podlaskim znajdują się osoby, których życie było zagrożone a także takie osoby, które chcą poprawić swą sytuację ekonomiczną. A przecież nikt nie wykluczy, że wśród kilkunastu osób ukrywających się w lesie mamy samych „uchodźców” lub samych „migrantów” – ale kim ci ostatni są? Ekonomicznymi imigrantami? A nie uchodźcami? Ale skąd to wiemy?

## Słowa/terminy/koncepcje i odpowiedzialność

Termin „migranci”, dominujący w określaniu osób w sytuacji uchodźczej, używany jest przez badaczy, którzy utrzymują, że jest on mniej stygmatyzujący niż „uchodźca” czy „imigrant”. Podkreślają oni, że jest to tak szeroka kategoria (w której według nich znajdują się także uchodźcy - zob. rys 1a), że nikogo nie dyskryminuje. Z badań przeprowadzonych na Sycylii (nie są jeszcze opublikowane) wynika, że rzeczywiście „imigrant” postrzegany jest negatywnie – jako ten, który zabierze pracę – a termin „migrant” jest lepiej widziany. Z jakich powodów? Otóż odnosi się do osób, które nie zostaną na stałe w danym miejscu. Nie jest więc to kategoria neutralna. Tymczasowość przypisana do tego terminu sprawia, że niechęć do grupy wydaje się mniejsza. Tak więc migrant to wieczny wędrowiec. Jest skazany na

---

<sup>16</sup> Analizujemy tę kwestię z Robertem Rydzewskim w artykule *Arming by interviewing* (w procesie publikacyjnym).

wieczną tułaczkę. Jest dzisiaj tutaj, ale już jutro sobie pójdzie. Badania potwierdzają ten cyrkulacyjny ruch, ale nie jest on kwestią wyboru osób, których on dotyczy. Jest to pułapka wiecznego przemieszczania się w nadziei, że jutro w końcu, w nowym kraju, będzie można się osiedlić<sup>17</sup>. Nas – członków społeczeństw przyjmujących – ta kategoria urzeka, bowiem jest łatwym rozwiązaniem skomplikowanej sytuacji. Migranci tu są, ale nie trzeba im robić w naszej społeczności miejsca. Jest to zjawisko przejściowe. Z perspektywy osoby szukającej bezpiecznego miejsca do życia takie przyjęcie jest porażką. Musi iść dalej – znowu się przenieść w nadziei, że ktoś zaakceptuje nowo przybyłych. Jakoś nie otwierają się drzwi przed nimi pomimo przekonania, że przecież „każdy jest migrantem”. Jeżeli każdy nim jest, to po co nam tak szeroka kategoria? W nauce z pewnością nieoperacyjna (co zostało powyżej wykazane). A w polityce?

Kategoria uchodźcy zobowiązuje nas – osoby mieszkające w miejscach, do których szukający schronienia przybyli – do udzielenia tej pomocy (nie tylko moralnie, ale i prawnie). I tutaj jest powód, dla którego tak atrakcyjne dla wielu było zastąpienie terminu uchodźca terminem migrant. Kategoria migranta zwalnia nas – polityków i społeczeństwa, do których przybywają po pomoc uchodźcy – z obowiązku pomocy. Modelowy migrant sobie poradzi – pójdzie po pomoc do swoich sieci, diaspory, swoich rodaków – współplemieńców. To nie nasza sprawa, ale jego. Odpowiedzialność za jego życie nie leży w naszej gestii – to od niego zależy, czy się „zasymiluje” lub „zintegruje”<sup>18</sup>.

W paradygmacie socjologicznym w którym pracuję – interakcjonizmie symbolicznym – relacje społeczne są konstruowane przez wszystkich członków interakcji. Dlatego należy nie tylko skupiać się na tym, co nowo przybyły członek społeczności zrobi, ale także jak zostanie przyjęty – czyli co my zrobimy. Tutaj i badania, i polityka migracyjna cierpią na wielkie braki. Wydaje mi się, że warto byłoby się przyjrzeć dobrym praktykom obserwowanym przy

---

<sup>17</sup> Pisze o tym Robert Rydzewski w swojej rozprawie doktorskiej zatytułowanej “The ‘Refugee Crisis’ - an Anthropological Case Study of the Serbian Part of the Western Balkan Route” i obronionej w październiku 2020 roku na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Praca napisana po angielsku została wyróżniona i wkrótce zostanie opublikowana przez wydawnictwo Routledge.

<sup>18</sup> Krytyka tych terminów leży u podstawy wielu tekstów. Asymilacja jest koncepcją używaną w Ameryce Północnej, integracja – w Europie. W obu tych podejściach odpowiedzialność wejścia w nowe społeczeństwo spoczywa na nowo przybyłym.

„absorbacji” (termin ten wprowadzony w Izraelu dla określenia przyjmowania kolejnych generacji imigrantów). Oczywiście absorbcja członków Aliji – symbolicznego powrotu do Erec Izrael (Ziemi Obiecanej) – nie jest tym samym, co przyjmowanie uchodźców – motyw religijny, etniczny czy kulturowy jest głównym powodem migracji Żydów do Izraela). Niemniej osoby o różnych językach, kulturze, zwyczajach i religii (Aliji dokonują też ateści) stają się członkami nowego społeczeństwa i zostają przez nie „wchłonięte”. Warto z pewnością popracować nad tą stroną procesów migracyjnych — nad przyjmowaniem. Jest to bowiem problemem. Nie jest nim adaptacja nowo przybyłych. To nie tylko oni mają się starać – razem powinniśmy wypracować sposób życia we wspólnej przestrzeni. Nie jest to więc proces jednokierunkowy (w którym przybywający słuchają i wykonują czynności nakazane przez lokalną ludność), lecz interakcyjny, polegający na wspólnym wypracowywaniu ram do życia razem. Częścią tego procesu przyjmowania jest stworzenie ramy językowej (konceptyjnej) – takiej, która umożliwiłaby nazwanie dziejących się procesów przenikania wzajemnego kultur. Aby badać te procesy, należy w nich uczestniczyć. Badaczki i badacze muszą być „w terenie”, aby obserwować, a także aktywnie brać udział w budowaniu społeczeństwa inkluzywnego.

## Wielka nieobecność

Oddalenie od grup badanych, brak trwałego i bezpośredniego kontaktu z nimi (antropologia zza biurka<sup>19</sup>, jak to kiedyś bywało i teraz także się zdarza, lub – co gorsza – zza katedry lub z biura doradcy ministra ds. migracji) stwarza niebezpieczeństwo tworzenia wizji, które są odległe do dynamicznej rzeczywistości<sup>20</sup>. Dyskutujemy wszyscy – politycy, dziennikarze, artyści, naukowcy, i działacze (porządek wymieniania zgodny z moim postrzeganiem sprawczości) – o NICH i najczęściej bez NICH.

<sup>19</sup> Tak się określało pierwszy okres badań antropologicznych, kiedy to profesorowie uniwersyteccy nie znali badanych przez siebie terytoriów, lecz otrzymywali materiały od podróżników, misjonarzy i żołnierzy przebywających w dalekich krajach. Tendencja do unikania terenu jest znana wśród badaczy społecznych.

<sup>20</sup> Uwaga ta nie dotyczy tutaj Michela Agiera, który pozostaje w stałym kontakcie ze światem obozów dla uchodźców. Piszę tu ogólnie o badaczkach i badaczach, którzy nie wchodzą w takie relacje z uczestniczkami i uczestnikami badań, które tworzą przestrzeń do przepływu informacji i wspólnego wypracowywania wiedzy dotyczącej badanych zagadnień.

Tylko wyjątkowo do dyskusji włączane są osoby uchodźcze. Gdzie są przedstawiciele uchodźców w dyskusjach z władzami przyjmujących państw? Są nieobecni. Ta nieobecność powinna szokować, wszak większość uchodźców jest pełnoletnia. Nikogo to nie tylko nie dziwi, jest nawet gorzej, bo tego braku nie zauważamy. Gdy osoby uchodźcze są zapraszane do wypowiedzi, to najczęściej jako świadkowie/ofiary – tak wykorzystują je przez media. W świecie akademickim ich obecność jest niezmiernie rzadką sytuacją (gdy przyjechałam na jedną z konferencji z uchodźcą współpracującym w moim projekcie, było to wyjątkowe wydarzenie). Jednocześnie coraz więcej inicjatyw – zwłaszcza tych organizowanych przez aktywistów i aktywistki – dba o odzyskiwanie sprawczości osób uchodźczych<sup>21</sup>. W tym procesie ważną rolę odgrywają członkinie i członkowie diaspor aktywnych w krajach przyjmujących, stąd też inicjatywy te są częściej spotykane w krajach o długich tradycjach imigracyjnych z krajów pochodzenia obecnych uchodźców.

Jeżeli zaś chodzi o procesy decyzyjne prowadzone przez polityków, uchodźcy biorą w nich udział zbyt rzadko, aby ich głos był słyszany<sup>22</sup>. Gdy w 2018 roku we Francji na konferencji poświęconej sztuce i wygnaniu zebrała się grupa naukowców oraz lokalnych polityków i aktywistów, aby dyskutować o różnych projektach i ich realizacji, zgłosiłam wątpliwości co do użycia przez nich terminu „migrant”. Zgodzono się jednogłośnie, że termin jest nieadekwatny i politycznie negatywnie nacechowany, i zapytano mnie, co proponuję. Wtedy zwróciłam się do trzech (na setkę obecnych słuchaczy) osób w sytuacji uchodźczej z pytaniem, jak chcą być nazywani. Wstali jeden po drugim i się przedstawili – imieniem i nazwiskiem, dodając z jakiego kraju pochodzą – dokładnie tak, jak my się przedstawiamy. Oczywiście nie chodzi tutaj o podawanie imion i nazwisk w pracach na temat osób uchodźczych, którym grupa aktywistów i badaczek pomaga przeżyć w lesie. Chodzi o

---

<sup>21</sup> W maju 2022 konwergencyjny Instytut Migracyjny ICM w Paryżu (jest to tak zwany *Institution of Excellence*) zorganizowało w tzw. „dżungli” w Calais dni obrad nazwana Fabryką Działania, w których wzięły udział następujące strony: osoby w sytuacji uchodźczej, aktywiści, badacze, aktywiści/badaczki, władze miasta, organizacje religijne i świeckie i dziennikarze. <https://nle.hypotheses.org/7619>. Wyjątkiem w takim postępowaniu są także spotkania-seminaria organizowane z inicjatywy *Badaczek i badaczy na granicy*.

<sup>22</sup> O pozbawieniu sprawczości świadczy także fakt, iż w miejscach, w których oczekują na decyzję prawną odnośnie przyznania azylu, nie ma organizacji samorządowych współpracujących z administracją tzw. „ośrodków pobytu cudzoziemców”, a *de facto* obozów, w których przetrzymuje się osoby ubiegające się o azyl, ograniczając ich wolność przez wiele miesięcy.

wspólne z nimi wypracowanie słownictwa, które będzie przez nich akceptowane, a dla nas czytelne i ściśle naukowo.

Nowo przybyli? Przybyli? Wychodźcy? Uchodźcy? Osoby w sytuacji uchodźczej? Ten ostatni termin wydaje się być najbardziej odpowiedni – można je także odmieniać na rodzina uchodźcza, kobieta, dziecko uchodźcze. Za wypracowanym terminem ma się kryć troska członków społeczeństwa przyjmującego i opiekuńczość państwa. Nowej ojczyzny – nowego domu. Ale terminy należy budować wspólnie. W poszukiwaniu definicji nie należy przewartościowywać procesu czy zjawiska tylko po to, aby zmniejszyć nasz dyskomfort. Należy go nazwać tak, aby termin jak najadekwatniej definiował to, co jest przedmiotem definicji. Uczestnictwo w tym procesie samych zainteresowanych pomaga uniknąć przewartościowania i otrzymać trafną definicję danego zjawiska.

Im szybciej zrozumiemy, że to, co się dzieje w Europie, nie jest kryzysem uchodźczym, który minie czy falą uchodźczą, która odpłynie – tym lepiej dla europejskich społeczeństw. To, czego dziś doświadczamy, to początek ruchów migracyjnych, które się nasilą. Żaden mur ani żadna organizacja mersenerów nie zatrzymają ludzi szukających bezpiecznych warunków życia. Mamy szczęście, że zamieszkujemy Ziemię w obszarze wyjątkowo przyjaznym *homo sapiens* i dlatego musimy użyć naszych umiejętności, aby jak najlepiej się dostosować do nowej sytuacji. Nie jest ona katastrofą, lecz szansą, o której każdy demograf i demografka dobrze wie. Umierającej populacji Europy potrzeba życia – młodych ludzi, którzy już jako Europejczycy (czyli nasi współmieszkańcy) zdołają zapobiec zapaści ekonomiczno-społeczno-demograficznej. To dzieje się już, ale przebiega wielkim kosztem nowo przybyłych. Oni już pracują w miejscach, które opuścili lokalni pracownicy, ale często pozostają niewidzialni – zatrudnieni nielegalnie i opłacani w głodowy sposób.

Tego typu dyskryminacja nie warunkuje spokoju społecznego, a przecież wszystkim mieszkańcom Europy na nim zależy. Dlatego we wspólnej dyskusji musimy negocjować nasze jutro i im szybciej to zrobimy, tym lepiej będzie nam się wszystkim tu żyło. Jeżeli ktoś ma kłopot z wyobrazeniem sobie wymarłej Europy, wystarczy pojechać na wakacje do małych miasteczek jej południa czy też wybrać się w niektóre regiony wiejskie Polski.

Zamknięte szkoły, sklepy, opuszczone domy, wymierające sady i czeznące pola. Brak osób zbierających plony, naprawiających podupadłe domy – powoli umiera wszystko. Nie trzeba przytaczać statystyk, aby zauważyć, iż pomimo wszystkich starań (zachęt i zakazów) demograficzna katastrofa ogarnia coraz to większe połacie Europy. Przybywający uchodźcy są w większości dorośli i byli zdrowi przed podróżą; są wykształceni i potrafią wykonywać różne zawody. Imigracja jest szansą przyjmujących społeczeństw, a nie ich przekleństwem – oczywiście, o ile umie się tę szansę wykorzystać.

Powyżej przytoczyłam jedynie pewne propozycje – należy kontynuować tę dyskusję, mając na uwadze polityczne zaplecze każdej z powstających kategorii i pamiętając, że jest ona częścią procesu przyjmowania. To od naszego przyjęcia będzie zależeć to, w jaki sposób będziemy żyli razem. Nie od ich „adaptacji”, ale przede wszystkim naszego dostosowania. Od tego, czy nasze społeczeństwo będzie miało cechy absorbujące. Warto tę wchłaniającą stronę badać, a obserwowane procesy nazywać. Analizować i definiować rzeczywistość, a przez to kształtować nasz język i wyobraźnię, mając na uwadze to, iż każdy termin ma moc i jest politycznie obciążony.

Nie ma terminów neutralnych i dlatego trzeba ich używać z wielką ostrożnością.